NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK IV № 3 WARSZAWA — KWIECIEŃ 1936 CENA 80 gr

JAN KASPROWICZ

Dzień zmartwychwstania, dzień wesela

Dzień zmartwychstania, dzień wesela...
Jakżeż nam dusze rosną!
Jeno, że jeszcze mroczna zima
Z jasną się zmaga wiosną.

Lecz cóż to znaczy?! Wszak wiadome
Rządzące światem prawa —
Odnosi tryumf ostateczny
Opatrzność przełaskawa:

Zwycięża zbrodnie, łamie pychę,
Rękami niechybnemi,
Oręż wytrąca tym, co myślą,
Że on jest władcą ziemi.

Zdeptanych w prochu dźwiga w górę,
Depcących biczem smagnie,
Maskę obłudy zdziera z wilka,
Gdy chce udawać jagnię.

Spełniwszy dzieło sprawiedliwe
Tamuje krwi upusty,
Głodnym podaje chleb, czas chudy
Na wiek przemienia tłusty...

Już się przybliża k'nam ta wiosna —
Ostatnia, widać, pora,
Albowiem, Polsko, na brak wiary
Aż nazbyt jesteś chora.

Niechże się skończy to czekanie:
Nie dobrze-ć ono służy,
Albowiem zastęp twój częstokroć
Bywa gromadą tchórzy...

A gdy się skończy, człek nareszcie
Biadać się odzwyczai,
Że masz za mało wolnych mężów,
Za dużo zaś lokai.

(Przedruk z lwowskiego „Szczutka" z № 3 z dnia 1 kwietnia 1918 roku).

JAN KOROLEC

Naród, wolność i własność

NAJDOSKONALSZĄ formą współżycia ludzkiego jest naród. Wspólnota bowiem narodowa nie opiera się na pewnych formalnych przepisach, nie jest tworem mechanicznym, ale naturalnem współżyciem ludzi, obdarzonych wolną wolą. Naród jest tem środowiskiem, które jednoczy ludzi poto, by umożliwić im twórczość, stwarzającą istotne wartości, jest środowiskiem, w którem kształtuje się prawdziwa cywilizacja.

Naród nie działa bezpośrednio sam. I to nie tylko w tym sensie, jak wszelkiego rodzaju osoby prawne, nie wyłączając państwa, które działają nazewnątrz za pośrednictwem ustanowionych przez prawo zastępców. Naród nie ma własnego statutu, nie ma władz przez prawo ustanowionych, naród żyje w duszy poszczególnych jednostek, a to co z niego przejawia się nazewnątrz, to nie tyle on sam, co skutki jego życia. Naród jest tworem moralnym i dlatego działa bądź za pośrednictwem osób fizycznych, w duszach których żyje, i zrzeszeń dobrowolnych tych osób fizycznych, bądź też za pośrednictwem osób prawa publicznego, będących wyrazicielami jego dążeń.

Reprezentantami narodu są bezpośrednio jednostki. Twórczość narodu — to twórczość jednostek w skład jego wchodzących. A życie narodu to przedewszystkiem twórczość. Naród jest właściwie najdoskonalszem środowiskiem, pozwalającem jednostkom na pełną i naprawdę owocną twórczość.

Jedynym wyjątkiem jest dziedzina rządzenia. Rządy sprawuje naród nie za pośrednictwem jednostek prywatnych i ich zrzeszeń dobrowolnych, ale za pośrednictwem swego państwa i jego organów.

Sprawowanie władzy — to ograniczanie wolności jednostek i stosowanie przymusu. Ma to uzasadnienie moralne tylko w tych wypadkach, gdy władza jest sprawowana w interesie publicznym. Sprawowanie władzy w interesie prywatnym jest głęboko niemoralne. W czasach dzisiejszych, gdy najdoskonalszą formą współżycia ludzkiego jest naród, władza sprawowana w czyimkolwiek innym interesie nie znajduje uzasadnienia moralnego.

We wszelkich innych dziedzinach naród reprezentowany jest przez jednostki. One są jego mandatarjuszami. Po to zaś, by należycie spełniać swe obowiązki, wyposażone są przez naród w szeroki zakres wolności.

Wolność nie jest jakiemś przyrodzonem i niepozbywalnem prawem człowieka, lecz przywilejem nadanym mu poto, by mógł należycie spełniać nałożoną na niego przez naród funkcję, a przedewszystkiem tę najważniejszą — funkcję tworzenia. Jeśli jednostka tych funkcyj nie spełnia, to może być wolności pozbawiona. Naród nie ma obowiązku przyznawania przywileju wolności tym, którzy nie spełniają swych obowiązków wobec niego. Kwestja tolerowania wolności takich jednostek — to nie zachowywanie jakiejś podstawowej zasady ustrojowej. W szczególności jest tylko kwestją celowości politycznej uznawanie wolności jednostek, nie będących członkami narodu — gospodarza. Bezwzględnie zaś nie powinny korzystać z przywileju wolności te jednostki, które, jak np. żydzi, stale nadużywają przyznanych im praw.

Wolność musi być ograniczona, gdyż inaczej wobec niedoskonałości ludzkiej stale byłaby nadużywana. Ograniczenia wolności muszą być tem większe, im bardziej jednostki skłonne są hołdować doktrynie, jakoby wolność stanowiła ich przyrodzone prawo, a nie przywilej, którego celem jest pozwolić im na należyte wykonywanie ich funkcyj narodowych. Muszą być tem większe, im słabiej funkcjonują tkwiące wewnątrz nich więzy moralne, a im w szerszym zakresie trzeba się uciekać do tych topornych, formalnych, mechanicznych, ale często tak niezbędnych więzów zewnętrznych.

Reakcja wywołana pod wpływem nadużyć wolności, wynikających z pojmowania jej, jako przyrodzonego prawa, prowadziła do różnego rodzaju pomysłów autorytatywnych, które polegały na całkowitem niemal unicestwieniu wolności. Przykłady takiej reakcji spotykamy we Włoszech, w Niemczech, w Rosji, a również i w Polsce. Gdy ta reakcja występowała w kołach narodowych, to była wyrazem zrozumiałej, ale nierozumiejącej istoty narodu troski o jego byt. Gdy jednak reakcja ta występowała w kołach mniej lub więcej antynarodowych, wtedy pod płaszczykiem troski o naród ukrywały się cele zupełnie inne. W każdym razie wszelka taka reakcja prowadziła do ujmowania twórczości narodowej rozrywanie tych więzów, jakie jednoczą naród w wielką i potężną spólnotę.

Twórczość jest bowiem udziałem ludzi wolnych. Naród jest spólnotą ludzi wolnych, którzy tworzą. Wtedy nawet, gdy ta wolność musi być ze względu na interes narodu bardzo wydatnie ograniczona, poza krótkiemi okresami zupełnie wyjątkowemi, trzeba jednostkom pozostawić conajmniej tyle wolności, ile jej potrzeba na to, by nauczyć ich właściwego korzystania z tego przywileju. Niewola bowiem, nie może być szkołą wolności. Nasi zwolennicy silnej władzy, nierozumiejący zupełnie tych podstawowych prawd, przypominają nam słonia, który wtargnął do składu

z porcelaną i przez swe niezdarne ewolucje niszczy nie tylko gotowy dorobek twórczy, ale ten subtelny aparat twórczości, jakim jest naród.

Sfera działalności gospodarczej nie stanowi tu wyjątku. Nie jest ona jakąś domeną nieskrępowanej węzłami moralnemi wolności, z konieczności przeradzającej się w najbardziej poziomy egoizm, ale również tutaj spełnia jednostka pewne funkcje narodowe.

Naród poto, by mógł żyć i rozwijać się, musi posiadać pewien zasób dóbr materjalnych. Sam ich bezpośrednio oczywiście nie stworzy. Nie jest to również zadaniem państwa, którego funkcje ograniczają się do sprawowania władzy we wszelkich dziedzinach życia społecznego. Tworzenie dóbr materjalnych — to rzecz jednostek, ich dobrowolnych zrzeszeń. Jednostki, wchodzące w skład narodu, winny tworzyć taką ilość dóbr materjalnych, któraby pozwoliła narodowi spełniać postawione sobie zadania, a ogółowi zapewniła możność życia i celowej pracy.

Frazesem byłoby twierdzenie, jakoby jedyną pobudką, skłaniającą człowieka do działania i do pracy, była chęć służenia narodowi. Zwłaszcza zaś w dziedzinie gospodarczej potężnym motorem jest chęć zdobycia takiej ilości dóbr materjalnych, któraby pozwoliła jednostce i jej rodzinie na prowadzenie życia na pewnym poziomie. Ten potężny motor powinien być w całej pełni wyzyskany i zaprzęgnięty do pracy.

Walka z dążeniem jednostki do zapewnienia dla siebie dostatecznej ilości dóbr materjalnych jest niepotrzebna. Naród tylko wtedy będzie narodem ludzi wolnych, jeśli się będzie składał w większości z tych, którzy sami zdobywają podstawy bytu materjalnego dla siebie i swej rodziny. Aby to usprawiedliwione dążenie nie przerodziło się w kapitalistyczny egoizm, wystarczy, by jednostki miały pełną świadomość, że gospodarując, spełniają pewną funkcję narodową, a więc muszą działać w ramach, zakreślonych przez zasady moralne i interes narodowy. Na straży tej moralności i interesu publicznego stać musi twardo władza państwa narodowego.

Wstręt budzi tak powszechne zamazywanie tej prawdy cukierkowym frazesem, że cała działalność odbywa się wyłącznie dla narodu. Pod pokrywką tego frazesu szaleje najbardziej poziomy egoizm, nieliczący się z najelementarniejszemi zasadami moralności. W głoszeniu tych fałszywych frazesów ckliwego solidaryzmu celują nasi czołowi działacze gospodarczy. Według wygłoszonych przez nich przemówień nasi kapitaliści produkują, sprzedają, obniżają pensje robotnicze, tworzą kartele, podnoszą ceny, ba, nawet wywożą kapitały zagranicę i popełniają nadużycia podatkowe wyłącznie „dla Polski i Jej chwały".

Bardzo istotną częścią składową wolności jednostki w dziedzinie gospodarczej jest własność. Jest to przecież wolność rozporządzania przedmiotami materjalnemi, a właśnie gospodarowanie polega na rozporządzaniu temi dobrami materjalnemi. Bez tej formy wolności, jaką jest własność prywatna, niema mowy o twórczości, niema mowy o nowoczesnym narodzie w europejskiem tego słowa znaczeniu.

Własność prywatna, tak jak wolność, była bardzo często interpretowana w sposób bardzo fałszywy i nieraz w skandaliczny sposób nadużywana. Głoszono, że własność daje prawa nieograniczone nietylko przepisami prawnemi, ale nawet nakazami moralnemi, daje człowiekowi władzę nad przedmiotami materjalnemi, jako środek do używania życia, jako narzędzie do wyzysku innych ludzi, pozbawionych tej własności.

Okres kapitalistyczny doprowadził w wielu wypadkach do skoncentrowania własności w nielicznych rękach, wskutek czego własność prywatna stała się środkiem władzy publicznej. Zachodzi to przedewszystkiem w tych wypadkach, gdy w nielicznych rękach prywatnych skupił się monopol na surowce i źródła energji, niezbędne do prawidłowego funkcjonowania gospodarstwa społecznego.

Własność jest również pewnym przywilejem, nadanym jednostkom jedynie po to, by należycie spełniały swe funkcje społeczne. Własność jest nadawana jednostkom poto, by zapewnić im dostateczną samodzielność, ułatwiającą twórczość, poto, by umożliwić im działalność gospodarczą, zapewniającą narodowi podstawy materjalne jego bytu. Tylko w takiem pojęciu zasługuje nato, by ją ochraniały przepisy prawne i organy władzy państwowej.

Własność nadużywana dla innych celów musi być energicznie tępiona. Naród, który chce być naprawdę samodzielny, nie może pozwolić na to, by posiadanie przez kogoś większej ilości dóbr materjalnych, posiadanie majątku, dawało mu ważki głos na terenie politycznym i tam stawało się w większym lub miejszym zakresie źródłem potęgi niezależnej od państwa, które jedynie jest upoważnione do sprawowania władzy w imieniu narodu.

Własność, będąca w rękach obcych, może być tolerowana ze względu na doraźne cele polityki gospodarczej, albo też ze względu na zagadnienia polityki narodowej. Obalenie jej nie podrywa samej zasady własności prywatnej, na której opiera się narodowy ustrój gospodarczy, bo ta własność jest — jak mówiliśmy wyżej — przywilejem dla swoich, połączonym z obowiązkami. Przekreślenie własności żydowskiej w tem ujęciu — to także nie łączy się niczem z zasadami ustroju gospodarczego w narodzie.

Są dwa rodzaje wolności i dwa rodzaje własności prywatnej. A więc wolność i własność, pozwalające jednostkom tworzyć dla narodu, a nie wolność i własność, służące egoizmowi jednostki. Usuwanie tych zdegenerowanych form wolności i własności nie osłabia ani prawdziwej wolności, ani prawdziwej własności prywatnej, będących podstawami prawdziwego ustroju narodowego.

Przyszły polski ustrój narodowy nie pójdzie śladem kapitalizmu, gdzie wolność prowadziła do całkowitej anarchji, własność zaś do dyktatury bogaczów. Polski ustrój narodowy nie pójdzie śladem komunizmu, który zlikwidował i wolność i własność prywatną. Nie pójdzie wreszcie śladem ani faszyzmu, ani socjalizmu narodowego, które w obawie przed anarchją kapitalistyczną i dyktaturą komunistyczną stworzyły państwo totalne, w którem niema miejsca na prawdziwą wolność, gdzie wolna twórczość człowieka dusi się w ciasnych ramach dyktatury, stan taki bowiem wiedzie powoli do słabnięcia tej najistotniejszej moralnej więzi, łączącej naród w jedną wielką wspólnotę, która może się kształtować jedynie w atmosferze wolnej woli ludzkiej i odpowiedzialności za czyny.

WOJCIECH ZALESKI

Banki prywatne i publiczne

Nie chciałbym, aby parę poniższych uwag przypisywano natchnieniu, spływającemu z... narady gospodarczej, na której dużo się mówiło o bankowości prywatnej i publicznej. Dyskusje nasze powinnyby stać na nieco wyższym poziomie. *W. Z.*

W POLEMIKACH na temat przesilenia zwolennicy teorji, wedle której kryzys był „konjunkturalny", kładą nacisk na to, że źródłem przesilenia były zjawiska, zachodzące na rynku kredytowym. Jest to niewątpliwie prawda, podobnie jak prawdą jest twierdzenie zwolenników drugiej teorji, wedle której przesilenie nosiło charakter strukturalny, że sztywność cen kartelowych i obciążeń publicznych wydatnie pogłębiła kryzys.

Należałoby sobie postawić pytanie, czy przypadkiem ciosy, jakie spadły na życie gospodarcze od strony aparatu kredytowego, nie są także wynikiem jego braków strukturalnych, czyli wadliwości aparatu bankowego. Rozpatrując to pytanie, nie myślę przytem zajmować się stanem rzeczy na szerokim świecie, gdyż w Polsce na terenie kredytu mamy do zaobserwowania zjawiska zupełnie oryginalne, stosunki odmienne od tych, jakie widzimy w typowych państwach kapitalistycznych.

W okresie dobrej konjunktury czynnikiem decydującym na rynku kredytowym Polski były banki akcyjne. W okresie kryzysu przestały one niemal odgrywać rolę. Przytoczę tu parę cyfr charakterystycznych.

W roku 1929, a więc u szczytu konjunktury, dwie główne pozycje lokat bankowych wynosiły w bankach akcyjnych 1880 miljonów złotych. W roku 1933 pozycje te spadły do 835 miljonów złotych, czyli do 44 procent. Nie jest to winą banków, że ograniczyły działalność kredytową, skoro miały mniej wkładów i lokat, odpowie ekonomista... powierzchownie sądzący o rzeczy. Trzeba jednak głębiej się nad tem zjawiskiem zastanowić. Gwałtowne kurczenie się kredytów jest pierwszem zjawiskiem, zwiastującem kryzys, a w znacznej mierze również powodującem kryzys. Gwałtowny wzrost kredytów jest źródłem szybkiego ożywienia, po którem przychodzi zazwyczaj gwałtowny spadek konjunktury. Jak w sinusoidzie: odchylenia w górę równe są odchyleniu w dół. Im większe są te odchylenia, tem trudniej utrzymać ogólną tendencję wieloletnią do wzrostu sił gospodarczych narodu, bo przy nagłych spadkach ginie sporo wartości użytecznych, a przy nagłych skokach w górę... robi się wiele inwestycyj nieużytecznych, czyli marnuje się kapitał narodowy. Z tego punktu widzenia warto się zastanowić nad działalnością banków, badając, czy przypadkiem banki akcyjne nie były źródłem gwałtownego wstrząsu w życiu gospodarczem Polski.

Rozstrzygnięcie tego pytania ma duże znaczenie praktyczne. Wielu ekonomistów twierdziło, że Polska jako kraj o prostszej strukturze gospodarczej, jest bardziej odporna na skutki przesilenia. Tymczasem u nas właśnie skutki te zaznaczyły się silniej, niż w wielu krajach o strukturze znacznie mniej prymitywnej. Czy przypadkiem nie zawiniły tu „nasze" banki akcyjne?

Na przełomie konjunktury (1929—1930) w bankach tych zaznacza się spadek kredytów w dwu głównych pozycjach (dyskonto weksli i kredyt otwarty) o 93 miljony złotych, to jest o około 5 procent. Spadek ten był naturalnie wywołany zmniejszeniem lokat w bankach. To zmniejszenie przedstawia się bardzo ciekawie. Mianowicie różnych typów lokaty krajowe w bankach akcyjnych wzrosły w r. 1930 o 56 miljonów złotych, a lokaty zagraniczne spadły o 81 miljonów. Czyli pierwszy impuls do kurczenia kredytów przyszedł z zagranicy.

W roku następnym, 1931-ym, kurczą się już także lokaty krajowe w trzech głównych grupach z 960 milj. zł na 729 milj. zł. to jest o 24 procent. Ale lokaty zagraniczne zmniejszyły się już od swego maksimum 431 milj. zł. do 215 miljonów, to znaczy o przeszło 50 procent!

Rzecz przytem niezwykle ważna: część kapitałów, które uciekły z banków akcyjnych (43 miljony złotych) przepłynęła do instytucyj finansowych polskich, natomiast kapitały zagraniczne odpłynęły bezpowrotnie. Obecnie namyślają się czy nie wracać, o czem jeszcze pomówimy.

W rezultacie, w roku 1931 stan rzeczy wyglądał tak, że lokaty krajowe w instytucjach finansowych

zmniejszyły się o 188 milj. złotych (w bankach akcyjnych zmalały o 231 milj. zł., w instytucjach finansowych polskich wzrosły o 43 milj. zł.), zaś lokaty zagraniczne o 216 milj. zł. Im też przypisać należy prym w deprymowaniu życia gospodarczego Polski.

W następnym roku zaznacza się już pewien przyrost lokat, przypadający wyłącznie na instytucje finansowe polskie W bankach akcyjnych lokaty krajowe spadają dalej o 13 procent, zagraniczne znowu silniej — o 22 procent! W następnym, 1933 roku, spadek lokat krajowych i zagranicznych w bankach akcyjnych wyrównuje się i oba rodzaje spadają o 10 procent. (razem 76 miljonów).

A tymczasem względnie stałe dotychczas lokaty w instytucjach polskich wzrastają już o 119 miljonów złotych. Te kapitały zatem pierwsze ruszają się z ukrycia, by dać zaczątek poprawy. Kapitał zagraniczny gotów jest przyjść wtedy dopiero, kiedy konjunktura dochodzić będzie do szczytu. Podniesie ją jeszcze troszeczkę i potem znowu ucieknie za pierwszym podmuchem zimniejszych wiatrów.. Kapitał zagraniczny jest nerwowy. Ma charakter wybitnie spekulacyjny, jak to wyraźnie wykazaliśmy.

Jaden mały szczegół: kapitał ten przychodzi w okresie wysokich cen. Każdy napływ kapitału powoduje wzrost przywozu, czyli ostatecznie przywozi się nie pieniądze, któremi się płaci za przywóz, ale towary. Otóż te towary, kupione za zagraniczne kredyty, przywoziliśmy w okresie najwyższych cen. Natomiast w okresie niskich cen kapitał zagraniczny uciekał. Musieliśmy wzmóc wywóz, by zdobyć dewizy, potrzebne dla przekazania zagranicę uciekających kapitałów. I wywoziliśmy cukier po 17 groszy kilogram, węgiel po 7 złotych tona, żyto po 6 złotych za cetnar (skarb państwa dopłacał drugie tyle. a nawet czasem więcej, nakładając podatki na dopłaty do tego wywozu). Uprawialiśmy dumping, aby zagranicznym kapitałom umożliwić ucieczkę z Polski.

Oczywiście to zagadnienie jest szersze: dotyczy nietylko kredytów bankowych. Wszelkie kredyty zagraniczne spłacaliśmy i spłacamy w okresie kryzysu dwukrotnie większą ilością towarów od tej, którą otrzymaliśmy. Oddajemy dwa razy tyle, ileśmy dostali.

Możnaby zadać sobie pytanie, w jaki sposób banki akcyjne potrafiły spłacić zagranicy więcj, niż od niej dostały, nie licząc już wysokich odsetek? Po części mogły to zrobić dzięki pomocy państwa, po części zaś dzięki szczególnym metodom pracy. Banki te mianowicie potrafiły nakłonić opanowany przez siebie przemysł do zorganizowania się w kartele, czyli do zapewnienia sobie zysków monopolicznych kosztem spożywcy i bezrobotnego, który utracił pracę wskutek ograniczenia produkcji przez kartel.

Dla uproszczenia całą grupę banków zaliczyłem do kredytu zagranicznego. W praktyce są dwa banki, stanowiące wyjątek, co nie zmienia całości obrazu. Zauważyć jeszcze trzeba, że kapitał akcyjny banków należy do tych samych grup zagranicznych, które lokowały w tych bankach kapitały krótkoterminowe. Banki te zatem nie padły ofiarą całej wyżej opisanej machinacji gospodarczej, ale same odegrały tu rolę czynną w interesie swych mocodawców.

Teraz parę słów o instytucjach polskich. Spółdzielnie kredytowe powoli podnoszą się z upadku. Komunalne Kasy Oszczędności, z wyjątkiem niektórych, źle prowadzonych lub dotkniętych kryzysem rolnictwa, rozwijają się dobrze. Banki publiczne, zwłaszcza zaś P.K.O. gromadzą potężne kapitały.

Żaden chyba z publicystów w Polsce nie stawiał tyle zarzutów, co autor niniejszego artykułu. Zarzuty te są jednak nieco innej miary od tych, jakie stawiam bankom zagranicznym. Instytucje publiczne bądź co bądź nie pogłębiały kryzysu przez wysyłanie swoich pieniędzy zagranicę w najgorszym momencie. Ale zato nagromadzone kapitały lokowały bardzo źle. Służyły one w dużej części na finansowanie... bieżącego deficytu budżetowego.

* * *

W krajach, w których cały niemal aparat kredytowy znajduje się w ręku narodowego kapitału prywatnego, niema potrzeby oddzielania spraw budżetu państwa od spraw kredytu. W państwach, w których kredyt jest nawpół uspołeczniony, łączenie tych dwu funkcyj jest fatalne, bo ministrowi skarbu zawsze łatwo czerpać na budżet z banków publicznych, które w tych warunkach nie mogą ani finansować wielkich inwestycyj, ani zasilać kapitałem obrotowym przemysłu i handlu. A w Polsce naprzykład finansowanie rodzącego się handlu naprawdę polskiego i wzmacniającego się przemysłu polskiego jest zadaniem bardzo pilnem.

Jestem pewien, że polska biurokracja z banków akcyjnych może z pożytkiem wyzyskać swe doświadczenia, nabyte w służbie obcego i w najlepszym razie obojętnego kapitalisty zagranicznego, dla dobra własnego państwa.

* * *

Aparat kredytowy w Polsce musi mieć jasno określone cele, bogactwo form i elastyczność działania, kierownictwo osobiście odpowiedzialne, ale też i niezależne. Ale przedewszystkiem musi być... polski. Czy są gdzie kapitały prywatne, zdolne do jego spolszczenia? Nie widzę ich.

Jest rzeczą jasną, że dyspozycja kredytem w naszych czasach znaczy tyle, co dyspozycja rozmiarami produkcji i wymiany. Aparat kredytowy daje władzę nad życiem gospodarczem. Jesteśmy świadkami pozostawania władzy gospodarczej... w rękach prywatnych i to w dodatku — obcych. Dyspozycja kredytem nie może pozostawać w rękach prywatnych, bo władza jest atrybutem narodu, gdyż inaczej staje się źródłem niemoralnego układu stosunków gospodarczych.

ANTONI BORKOWSKI

Forteca czy tylko kram?

System monometalizmu złotego wraz z systemem emisji banknotów opartych na złocie stał się powszechnie podwaliną obrotu pieniężnego w drugiej połowie XX wieku i będąc warunkiem udziału w gospodarstwie światowem, obowiązywał, podobnie jak strój wieczorowy w pewnych okolicznościach.

Doświadczenie Banku Angielskiego, a później innych oraz teorja ekonomiczna ustaliły pewne niezłomne reguły funkcjonowania systemów pieniężnych, uwzględniające warunki ówczesnej wymiany międzynarodowej.

Olbrzymie obroty handlu międzynarodowego z jednej strony ułatwiały zaopatrzenie się w kruszec złoty, niezbędny dla organizacji tego systemu pieniężnego, z drugiej zaś strony usprawiedliwiały ofiary w tym celu poniesione.

W tych warunkach wolnej wymiany, rozrachunek z tytułu całego handlu towarowego i przesunięć kapitałów sprowadzał się do wyrównania powstałych sald złotem banków emisyjnych.

Państwo, chcące uniknąć straty na kursach wekslowych i zamieszania w dziedzinie swego obrotu zagranicznego, było poniekąd skazane na zastosowanie przyjętych powszechnie reguł obrotu pieniężnego.

Obecnie, pomimo szalonego rozwoju techniki, żyjemy w okresie gospodarki, nacechowanej stałem zmniejszaniem się cyfry obrotu międzynarodowego. Jeszcze nie wynaleziono nomenklatury dla powstającego systemu gospodarczego narodów, może ten system będzie nazwany systemem niezawisłości gospodarczej, może inaczej, w każdy razie ocknęliśmy się w systemie gospodarczym innym, niż ten, który był objektem naszych badań i doświadczeń życiowych. Spadek obrotu handlu światowego na przestrzeni ostatnich 5 lat do $^1/_3$ w porównaniu z pozycją 1929 r. Świadczy najlepiej o zmianie fizjonomji gospodarczej świata.

Czy w tych warunkach uporczywe trwanie przy dogmatach dawnego świata nie jest szaleństwem, skazującym całe warstwy na niepotrzebne cierpienia? Owszem, złoto prawdopodobnie w ciągu dłuższego jeszcze okresu pozostanie kruszcem najwięcej poszukiwanym, ale stanie się raczej środkiem przechowania wartości, jak było nim przez tysiące lat. Powstaje pytanie, czy rola jego, jako środka wymiany w stosunkach wewnętrznych i światowych, nie ulegnie zmianie zasadniczej.

W. Zaworski, autor artykułu „Bez cudów", pomieszczonego w jednym z poprzednich numerów „Nowego Ładu", uznaje pozytywną doniosłość zmian, dokonanych w obrocie pieniężnym przez Anglję i Niemcy. Ale przecież właśnie obydwa te państwa, a Anglja w szczególności, miały się krytycznie ustosunkować do teorji pieniądza, którą poprzednio same stworzyły i narzuciły światu.

W. Zaworski słusznie twierdzi, że Niemcy wiele zawdzięczają polityce ograniczenia spożycia na rzecz inwestycyj, ale przecież nasz obecny system pieniężny i kredytowy wytworzył zupełnie inną sytuację.

Przyjmując w r. 1929 dochód na osobę w wysokości 100, mamy w końcu 1934 następujące cyfry (uwzględniając spadek cen towarów): pracownicy umysłowi 100, robotnicy 75, drobne mieszczaństwo 78, utrzymujący się z zysku 92, drobni rolnicy i robotnicy rolni 44, ziemianie 82.

Już pierwsza z tych cyfr świadczy, że jesteśmy raczej nastawieni na konsumcję! Dziś oszczędza przedewszystkiem klasa urzędnicza, a pieniądze, przez nią zaoszczędzone, zużywane są przez depozytarjusza przedewszystkiem na zakup papierów państwowych, nie zaś na cele produkcyjne.

W związku z powszechnym zanikiem handlu międzynarodowego, warto dziś pewne rzeczy ustalić.

1) zagadnienie jednolitego, wymiennego na złoto pieniądza zostało odsunięte na plan dalszy.

2) złoto, tracąc charakter normalnego, międzynarodowego narzędzia wymiany, staje się raczej środkiem gromadzenia rezerw.

3) kontynuowanie spłaty procentów, rat, lokat i t. p. z tytułu zaciągniętych w przeszłości zobowiązań grozi państwom dłużniczym odpływem zachowanych rezerw złota bez możności odzyskania ich, skoro zanika handel międzynarodowy. W tych warunkach swobodny odpływ musi być zatamowany.

4) Organizacja rynku wewnętrznego wysuwa się na plan pierwszy, przyczem rozwiązanie wewnętrznych trudności gospodarczych w organiźmie zamkniętej gospodarki narodowej upraszcza się znakomicie i sprowadza właściwie do należytego i równomiernego wykorzystania gleby, bogactw kopalnianych i pracy ludzkiej.

5) kryzysy gospodarcze w systemie faktycznie zamkniętej gospodarki będą miały przedewszystkiem charakter konjunkturalny i lokalny, łatwiejszy do opanowania.

Jeśli z punktu widzenia tych tez przystąpić do oceny dzisiejszego systemu pieniężnego i gospodarczego w Polsce, to należy stwierdzić, że jest on raczej nacechowany nadzieją na powrót świata do dawnych form gospodarczych.

A więc ciągle jeszcze śrubujemy nasz surowcowy eksport premjami ze szkodą dla rynku wewnętrznego; rzekomo robi się to dla zdobycia walut i kruszcu, które jednocześnie wywozimy zagranicę na zapłatę naszych rat, procentów i t p.

Zapominamy o tem, że wywiezionego złota nie jesteśmy już wstanie skompensować nadwyżką handlu międzynarodowego, który spadł trzykrotnie z dwustu kilkudziesięciu miljonów miesięcznie w 1929 r. do siedemdziesięciu kilku w 1935 r. Skoro sytuacja taka nie daje nam widoków na możność stałego płacenia w ciągu najbliższych kilku lat—czy nie lepiej zamiast uszczuplać i tak nie wielkie już zapasy złota, wyciągnąć po męsku konsekwencje z niezawinionego przez nas stanu rzeczy, który śmiało nazwać możemy działaniem siły wyższej? Zrażeni do praktyki ograniczeń dewizowych, które indywidualnie stosowaliśmy w pierwszych latach niepodległości, bronimy się przed niemi w okresie, gdy raczej stały się one dla świata regułą pod tą lub inną postacią.

Myślimy wiele o prestige'u naszej waluty zagranicą, ale tymczasem zaniedbano niemal całkowicie wewnętrzny obrót pieniężny, a przecież regulowanie tego obrotu jest pierwszem zadaniem Banku emisyjnego i głównym warunkiem jego przywilejów. Jest powszechną tajemnicą, że stopa Banku Polskiego nie jest decydująca dla rynku pieniężnego w Polsce, zarówno podniesienie tej stopy, jak jej obniżenie wpłynęłoby w obecnej chwili tylko w bardzo nieznacznym stopniu na warunki prywatne udzielania kredytu, gdyż bezpośredniego kontaktu z życiem gospodarczem nie nawiązano.

Sconto 5—10% z rachunku towarów przy regulowaniu należności gotówką jest przyjęte nawet w stolicy przez najsolidniejsze firmy. Stosowanie strusiej polityki jest w tym wypadku zupełnie nie na miejscu, tembardziej, że nadmierna stopa procentowa, która stając się regułą dla mas drobnych producentów, wyniszczyła ich całkowicie i w większości wypadków uniemożliwiła należyte wywiązywanie się ich z zobowiązań. Zarówno ryzyko materjalne, jak legalne (ustawy o lichwie) spowodowały, że kredyt prywatny zmiejszył się do minimum i bynajmniej nie został zastąpiony przez kredyt publiczny.

Jest się ciągle pod wrażeniem, że czynniki decydujące w dziedzinie obrotu pieniężnego przeszły pierwszy kurs polityki pieniężnej i dowiedziały się o zaletach ostrożności, nie otrzymały jednakże dalszego przeszkolenia ekonomicznego i nie dowiedziały się niczego o znaczeniu przedsiębiorczości i odwagi w poszukiwaniu nowych dróg w nowych okolicznościach! Co byśmy powiedzieli o lekarzu, któryby poprzestał na leczeniu ostrego zapalenia ślepej kiszki rumiankiem, obawiając się chorego lub siebie skaleczyć lancetem?

Sternikom dzisiejszym uderza do głowy, że pewne sfery zagraniczne, zainteresowane w naszym maraźmie, wynoszą pod niebiosa doniosłość utrzymania w Polsce „fortecy złotej waluty". Jest to zresztą zwykły styl wierzyciela, otrzymującego regularnie odsetki; z chwilą wstrzymania wypłat, zapomina o dobrodziejstwach minionych, a powie... że w tym kramie gospodarowano kiepsko!

Szacunek wierzyciela możemy zachować tylko wówczas, gdy będziemy gospodarowali z głową na karku, a nie wtedy, gdy będziemy go zasilali odsetkami z bankrutującej kieszeni.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

PROBLEM UKRAIŃSKI

Narodziny partji ukraińskiej

PEWNE naprężenie w stosunkach austro-rosyjskich zaczyna się już od wojny krymskiej. Zajęte przez Austrję stanowisko zbrojnej neutralności, jej nacisk na Rosję, zmuszający ją do przyjęcia warunków Anglji i Francji, rozgoryczyły rząd rosyjski i rosyjską opinję narodową. Polityka austrjacka ułatwiła zbliżenie między rządami Aleksandra II i Napoleona III.

W okresie wojny francusko-austrjackiej, wskutek której Austrja utraciła Lombardję, Rosja sympatyzuje z Francją. Później jednak wypadki, rozgrywające się w Polsce, rozruchy w Warszawie i wybuch powstania doprowadzają do zupełnego zbliżenia, a potem do konwencji wojskowej rosyjsko-pruskiej z dn. 8 lutego 1863 r. Austrja pocichu popiera powstanie, bierze udział w inicjowanych przez Napoleona III interwencjach dyplomatycznych wraz z Francją i Anglją; wycofanie się Austrji z popierania powstania nie usuwa już osadu gwałtownej niechęci w Petersburgu, a porozumienie Bismarcka z ks. Gorczakowem trwa niezamącone niczem aż do wojny niemiecko-francuskiej 1870 r. Przy życzliwej neutralności Rosji napadają Prusy na Austrję, a katastrofa pod Koeniggraetzem w 1866 roku wyrzuca Austrję ze związku państw niemieckich. Przez cały ten czas rząd wiedeński podejrzewa Rosję o zamiary zaborcze w stosunku do Galicji. Po pokoju praskim 1866 roku, po klęsce Austrji w wojnie z Prusami pisał Kajetan Koźmian:

> „Istniała między Prusami i Rosją umowa o odstąpienie temu ostatniemu mocarstwu Galicji, co w dzisiejszem położeniu rzeczy byłoby niezawodnie największą dla sprawy interesów polskich klęską".

Od r. 1866 naprężenie stosunków austro-rosyjskich trwa już bez przerwy i znajduje swój wyraz podczas wojny rosyjsko-tureckiej 1878 r., gdzie wojna austro-rosyjska przez kilka lat wisi na włosku. I później jeszcze trwa wzajemna nieufność i doprowadza do częściowych mobilizacyj w latach 1908 i 1912 i wreszcie do wybuchu 1914 r.

Zmiana stosunku Austrji do Rosji musiała przynieść ze sobą i zmianę postawy Austrji wobec ruchu filorosyjskiego wśród Rusinów galicyjskich. Zwrot nie dokonał się jednak odrazu, bo zbyt silnie zakorzeniło się w Wiedniu przekonanie o wierności świętojurców, tych „Tyrolczyków Wschodu". Na otrzeźwienie wpłynęły w pewnym stopniu głosy prasy rosyjskiej w 1866 roku, wyrażające przeświadczenie, że świętojurcy poprą najście wojsk rosyjskich na Galicję. Ale i wiernopoddańcze oświadczenia przywódców ruskich na sejmie galicyjskim 1866 r. i ich taktyka w parlamencie wiedeńskim, zwrócona przeciw dążeniom autonomicznym Polaków i Czechów zdołały rządowi wiedeńskiemu zaciemnić rzeczywistość. Niemniej przeto rząd Franciszka Józefa próbuje się asekurować w stosunku do świętojurców przez popieranie narodzin ruchu młodoruskiego, mówiącego o odrębności Rusinów wobec Rosji. W dążeniach tych sekundują mu Polacy, jednolicie zajmujący po wypadkach 1863 r. stanowisko antyrosyjskie. Mimo tej wspólnej linji rząd austrjacki dbał jednak usilnie, by nie dopuścić Polaków do zbliżenia z Rusinami.

Około r. 1861 ogarnia ruską młodzież akademicką na lwowskim uniwersytecie ruch t. zw. „Młodej Rusi", przeniesiony z poza kordonu rosyjskiego. Głosi on hasła odrębności ludu rusińskiego w stosunku do Rosji i szerzy kult ukraińskiego poety, Szewczenki i ruskiej pieśni ludowej. Biurokracja austrjacka wita ten prąd radośnie. Jeden z wyższych urzędników austrjackich, Niemiec oczywiście, staje się w r. 1862 głównym założycielem pisma młodoruskiego „Weczornycia", a potem w r. 1864 otrzymuje koncesję na założenie teatru ruskiego we Lwowie, przyczem do komitetu teatralnego powołuje samych adeptów „Młodej Rusi".

Atoli sztucznie szczepiony ruch nie zdobywa sobie gruntu i nie umie sobie poradzić z atakami świętojurców, tem bardziej, że i rząd wiedeński nie chce się jeszcze angażować w walce przeciw dotychczasowym „Tyrolczykom Wschodu" i woli grać na cztery ręce, wywierając równocześnie swój wpływ na oba ugrupowania ruskie. I tak ruch młodoruski w ciągu kilku lat zamiera niemal zupełnie. Około r. 1865 już niemal o nim nie słychać. Bojkot, stosowany wobec niego przez cerkiew unicką i przez stronnictwo świętojurskie doprowadza do upadku wszystkie wydawnictwa „Młodej Rusi". Kończą swój żywot „Weczornycia", „Meta", „Czytelnia" i „Niwy". Teatr ruski przechodzi w ręce świętojurców. W rezultacie na placu zostają tylko „Tyrolczycy Wschodu".

Mimo naprężenia stosunków austro-rosyjskich i wrogiego usposobienia Polaków wobec Rosji rząd wiedeński z większą nieufnością odnosi się do Polaków, walczących o autonomję Galicji, niż do filorosyjskich, lecz centralistycznie nastrojonych przedstawicieli ruskich. W myśl starej austrjackiej zasady „divide et impera" stara się podtrzymać waśń polsko-ruską i za żadną cenę nie chce dopuścić do jakiegoś istotnego zbliżenia między Polakami a ludem ruskim; w tej tendecji znajduje pełne poparcie u świętojurców.

Polacy, hołdujący idei Jagiellońskiej zlania w jedno wszystkich ludów Rzeczypospolitej, pragnęli usunąć tę zawadę, jaką stanowić musiało nierozumienie języka ruskiego przez Polaków i naodwrót. Ustawa sejmowa galicyjska z 1867 r. wprowadzała do szkół ludowych przymus uczenia się obu języków. Tymczasem konstytucja austrjacka z dn. 21 grudnia 1867 r. zakazała umyślnie stosowania takiego przymusu i pod presją rządu sejm galicyjski musiał przyjąć w r. 1869 odpowiednią zmianę swej ustawy. Gdy później w r. 1871 Józef Szujski i Krzeczunowicz próbowali wprowadzić obowiązkową naukę języka ruskiego do szkół średnich w całej Galicji, sprzeciwił się temu rząd i świętojurcy. Ich przedstawiciel, Szaszkiewicz, oświadczył w sejmie, że jest przeciwny takiemu wnioskowi, bo — jako zwolennik wolności — nie może znieść przymusu. I znowu w r. 1884 Wojciech Dzieduszycki postawił wniosek, żądający przymusowego nauczania w szkole średniej w całej Galicji języka ruskiego i tak go motywował:

„Jeśli się będziemy dalej w ten sposób godzić, jak się dotąd godzimy, doprowadzimy do tego, że się ze wszystkiem rozpadniemy, że Małopolska stanie się całkiem obcą dla Rusi Czerwonej, że szlachta na Rusi nie będzie rozumiała umysłowego ruchu ludu, co się dokołą niej budzi, że młodzieniec wyszły z ludu nie pojmie dziejów własnego kraju i będzie patrzał na historyczne stany swego narodu, jak na obcych, że Małopolanin nie będzie sobie mógł radzić, jak do Przemyśla przyjedzie, że prądy socjalistyczne, destrukcyjne, wrogie cywilizacji i obałamucające lud, będą mogły rozpościerać swą propagandę jak najbezpieczniej zapomocą książek drukowanych abecadłem, niedostępnem dla klas zamożnych; że wielu z nas nie będzie zgoła nic wiedziało o najważniejszych ruchach umysłowych, odbywających się w kraju naszym zapomocą niedostępnej pisowni, dla śmiesznej nieznajomości najściślej spokrewnionej mowy".

I ten rozumny wniosek został utrącony wskutek stanowiska rządu i Rusinów. Przepaść rosła nieprzebyta. Ale rząd austrjacki miał już wtedy znaczne perspektywy na wytworzenie wśród Rusinów filoaustrjackiego prądu o silnem nastawieniu antypolskiem.

Ruch młodoruski ożywa bowiem po r. 1870, aczkolwiek na razie nie zrywa jeszcze ze stronnictwem świętojurskiem. Na terenie akademickim następuje w latach 1874 - 1876 rozłam w towarzystwie „Akademiczeskij Krużok" i pod wodzą radykałów Franki i Pawlika część studentów ruskich usuwa się od współpracy z świętojurcami. Wcześniej jeszcze, bo w r. 1868 powstaje ruskie towarzystwo oświatowe „Proświta". W r. 1881 nauczyciele ruscy występują z Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i powołują do życia własne Towarzystwo Pedagogiczne.

A tymczasem ruch świętojurski kompromituje

się w oczach Austrji ostatecznie. Jak już wspomniałem, w r. 1878, w czasie wojny rosyjsko-tureckiej zaostrzenie stosunków austrjacko-rosyjskich grozi lada chwila wybuchem wojny. Ta groźba wisi odtąd przez parę lat następnych. W tym właśnie czasie świętojurcy rozwijają wśród ludu żarliwą agitację na rzecz Rosji. Około r. 1880 oddziela się od świętojurców grupa młodych „wielkorusów", zwolenników pełnej jedności rosyjskiej i tworzy nowe ugrupowanie. Ruch ten zakończył się w r. 1882 wielkim procesem politycznym Olgi Hrabar, Dobrjańskiego, Markowa i tow. o zdradę stanu i szpiegostwo na rzecz Rosji. Proces ten stał się końcem tego radykalnego ruchu i definitywnie pogrzebał w opinji wiedeńskich sfer rządzących „Tyrolczyków Wschodu", w których środowiskach lęgło się szpiegostwo i zdrada.

Secesja radykalnych, która dokonała się na terenie akademickim w latach 1874—1876, rozwinęła się wkrótce w osobne ugrupowanie społeczno-radykalne i antykościelne. Duchowym wodzem tego odłamu był niejaki Dragomanow, zaś jego pomocnikami Franko, Pawlik, Budzynowski i Trylowski. Działali głównie na Pokuciu, czyli na terenie Huculszczyzny, głosząc walkę z panami i klerem i obiecując chłopom rozdział lasów rządowych i pastwisk, oraz ziemi ornej, należącej do polskiej szlachty. Część tego ugrupowania miała się w niedalekiej przyszłości stać ośrodkiem krystalizacyjnym ruchu „ukraińskiego", choć na razie, aż do śmierci Dragomanowa w r. 1895, nie akcentowała wcale w swej działalności pierwiastków nacjonalistycznych. Brak poczucia narodowego wśród tego odłamu szedł tak daleko, że jeszcze w r. 1903 jeden z jego głównych działaczy, Trylowski — gdy we wsi Załucze w powiecie śniatyńskim zmarł proboszcz unicki i powstał zatarg między ludnością, a biskupem grecko-katolickim w Stanisławowie o osobę nowego proboszcza — zorganizował przejście 400 mieszkańców tej wsi na prawosławie.

Bezpośrednio przed r. 1890 wyłączność stronnictwa świętojurskiego miała się już ku końcowi. Wyodrębniona w latach 1874—1876 radykalna grupa Dragomanowa poszła własną drogą. Secesja „wielkorusów" zakończyła swój żywot procesem Olgi Hrabar i rzuciła taki cień na resztę, że ta wolała odtąd przycichnąć i zwać się w odróżnieniu od tamtych stronnictwem staroruskiem. Wreszcie wewnątrz ugrupowania wyłaniał się jeszcze organizacyjnie nieskrystalizowany ruch, podkreślający odrębność narodową Rusinów wobec Rosji i — pod wodzą Romańczuka — pojawił się nawet w osobach swych przedstawicieli na ławach sejmu galicyjskiego.

W tej sytuacji rząd wiedeński zdecydował się na zadanie stronnictwu filorosyjskiemu ostatecznego uderzenia drogą doprowadzenia do nowego rozłamu przez wyodrębnienie młodoruskiej grupy Romańczuka i udzielenie jej pełnego poparcia administracji. Użył do tej akcji rządzących naówczas w Galicji stańczyków krakowskich i wyszłego spośród nich namiestnika cesarskiego, Kazimierza hr. Badeniego, późniejszego austrjackiego prezesa ministrów. Tak doszło do pamiętnej „ugody polsko-ruskiej" z r. 1890 i do powstania stronnictwa „ukraińskiego". Ale nie wyprzedzajmy wypadków.

W r. 1889 rozpoczął namiestnik, Kazimierz Badeni, na życzenie Wiednia i za poparciem stronnictwa konserwatywnego krakowskiego, a w szczególności swego brata, Stanisława Badeniego, późniejszego długoletniego marszałka sejmowego, oraz Michała Bobrzyńskiego, w najbliższym już czasie wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej, a w szereg lat później namiestnika Galicji, pertraktacje z grupą Romańczuka i Barwińskiego. W zamian za obietnicę pełnego poparcia domagał się od nich namiestnik secesji ze stronnictwa staroruskiego i „wierności dla państwa i Kościoła". Dla Polaków nie domagał się nic. Pokusa poskutkowała i w r. 1890 przy poparciu kardynała unickiego, ks. Sembratowicza, dokonywa się rozłam w klubie sejmowym ruskim i na czele secesji stają posłowie Romańczuk, Barwiński i Teliszewski. Zostaje zawarty pakt między namiestnikiem i polską, konserwatywną większością sejmową, a przedstawicielami nowego ugrupowania ruskiego. Na posiedzeniu sejmowem z dn. 26 listopada 1890 r. zabrał głos imieniem nowej formacji politycznej ks. Teliszewski w te słowa:

„Na polu wspólnego interesu, bogactwa krajowego, Rusini i Polacy zgodzić się mogą. Jakiekolwiek dzielić nas mogą niechęci, to wiemy — Rusini wiedzą tak dobrze, jak Polacy,— że grunt pod nogami mamy wspólny i że nie walczyć z sobą, ale jednoczyć się powinniśmy, bo przed nami stoi wspólny wielki wróg (Rosja — przyp. autora), przeciw któremu, jeżeli nie połączymy się w obronie, to zginiemy jedni i drudzy".

Na tem samem posiedzeniu prezes nowego klubu, Romańczuk, zwrócił się do Polaków:

„Rusini chcą zostać katolikami, bo ten charakter łączy ich z zachodem, a zasłania od rusyfikacji, a że nie chcą ani Polaków za San przepędzić, ani sami jedni i wyłącznie swoim językiem się rządzić, ale chcą na podstawie tego języka być narodem, a nie odnogą narodu (rosyjskiego — przyp. autora): chcą pełni praw równych i tych samych. Rząd powinien na nich zważać i popierać ich, bo wskutek swego położenia geograficznego i swojej narodowej świadomości są dla niego potrzebni i ważni".

Akt ugody — po przemówieniu posła Madeyskiego, imieniem większości sejmowej — zakończyło oświadczenie namiestnika, Kazimierza hr. Badeniego:

„Rząd, jak z obowiązku prawa mniejszości strzedz powinien, tak z obowiązku także większości lekceważyć nie może a winien starać się o to, by w poszanowaniu praw mniejszości ta większość pomagać mu mogła. Zadanie to należy ułatwić rządowi i większości, ułatwić zaś można, wyznając czynem i słowem wierność dla państwa i dynastji, dążąc do zgodnego wspólnego życia, odrzucając od siebie to wszystko, co powyższym zasadom zaprzecza i staje na wspak. Jeżeli te hasła zdołają zjednoczyć Rusinów pod przewodnictwem ich duchowych zwierzchników, biskupów, zadanie rządu będzie ułatwione i jego życzliwość niewątpliwą".

Tak przypieczętował namiestnik swem oświadczeniem zapewnienia nowego stronnictwa ruskiego, że „zachowa wierność dla państwa i Kościoła". Rząd wiedeński zaś po raz pierwszy połknął przynętę, zawartą w słowach posła Romańczuka, jakoby Rusini byli dla Wiednia cennym sojusznikiem na wypadek wojny z Rosją, bo „wskutek swego położenia geograficznego i swojej narodowej świadomości są dla niego potrzebni i ważni". Tę przynętę połyka Wiedeń po raz wtóry w kilkanaście lat później, w obliczu grożącej wojny światowej.

Rozpoczęła się teraz idylla austrjacko-rusko-polska. Zaraz po sesji sejmowej kardynał metropolita lwowski i inni biskupi uniccy wydali odezwę, wzywającą lud ruski do poparcia nowego stronnictwa. Polacy odtąd długie lata żyli pod urokiem ugody, choć głosy ugodowe po stronie ruskiej w stosunku do Polaków przebrzmiały już po upływie roku.

Od r. 1890 rząd wiedeński i polska administracja w Galicji udzielają zdecydowanego poparcia stronnictwu narodowo-ruskiemu w walce ze stronnictwem staroruskiem. Podczas wyborów poparciem administracji cieszą się stale kandydaci młodoruscy, na probostwa i biskupstwa otrzymują nominacje jedynie zwolennicy narodowego kierunku. Mianowany w r. 1890 wiceprezydentem Rady Szkolnej Krajowej, Michał Bobrzyński rozpoczyna nową erę w szkolnictwie w stosunku do Rusinów. Na przekór tradycyjnemu polskiemu domaganiu się obowiązkowej nauki obu języków w całem szkolnictwie średniem, kładzie w porozumieniu z namiestnikiem Badenim pięczęć na separatyźmie ruskim przez tworzenie gimnazjów z ruskim językiem wykładowym, których dyrektorami mianuje zwolenników narodowege ruchu ruskiego. Naskutek inicjatywy Bobrzyńskiego i za możnem poparciem namiestnika tworzy się na uniwersytecie lwowskim katedrę historji powszechnej ze specjalnem uwzględnieniem historji wschodu z ruskim językiem wkładowym; na katedrę staraniem obu sprowadza się Rusina kijowskiego, Michała Hruszewskiego, ucznia Antonowicza i gloryfikatora Chmielnickiego, choć egzotyczny kandydat liczy ledwo 29 lat i nie posiada nawet stopnia doktorskiego. Ten importowany uczony staje się wkrótce ideologiem ruchu „ukraińskiego" i głosicielem hasła: Polacy za San!

Równocześnie namiestnik Badeni stara się i o fundamenty materjalne dla nowego ruchu i za jego wpływem krakowskie towarzystwo ubezpieczeń, t zw. Florjanka, umożliwia powstanie odrębnego ruskiego towarzystwa asekuracyjnego „Dnister", które w parę lat zdołało ogarnąć całą wieś ruską. Bez oporu ze strony polskiej kler ruski uprawia w dalszym ciągu przeciąganie polskiej ludności rzymsko-katolickiej po wsiach do cerkwi. unickiej, wyzyskując fakt, że szlachta polska tak teraz, jak i przedtem woli fundować cerkwie, niż kościoły i do chłopa we wschodniej Galicji — bez względu na jego narodowość — mówi wyłącznie po rusku, bo to „język chłopski", gdy polski jest „językiem pańskim". Polacy niczem nie dają się zachwiać w swej wierności dla dzieła ugody. Gdy w r. 1894 poseł Romańczuk narzekał w sejmie, że Rusini zawiedli się na ugodzie 1890 r., lecz nie zapowiadał jeszcze jaj zerwania, Stanisław Badeni, brat namiestnika, tak mu odpowiedział:

„Panowie, co właściwie znaczy to, co mylnie nazywają nową erą? Zdaje mi się, że było to przekonaniem tak u panów, jak u nas, że należy nam szukać wspólnego gruntu, na którym byśmy się spotkać, porozumieć i łączyć mogli i przypuszczaliśmy, że gdy się na tym gruncie raz szczerze spotkamy, to stosunki tak nasze, jak i wasze na tym tylko zyskać mogą. A w czem ten punkt wspólny się znalazł? Znalazł się przedewszystkiem w tem, że wy i my chcemy stać przy Austrji i przy dynastji. Aby uniknąć możliwych tu nieporozumień, muszę powiedzieć, że stać przy Austrji i dynastji to nie znaczy nie mówić tego nigdy, co takiego stanowiska byłoby jawnem zaprzeczeniem, tylko znaczy nic zrobić nigdy nic takiego, coby dla tego państwa było osłabieniem. Otóż, gdy Rusini narodowcy na tym gruncie stoją i stać chcą, to już jest pewna i główna podstawa do porozumienia i do wspólnego działania. Drugim czynnikiem jest oparcie się o Kościół katolicki. To znowu jest grunt, na którym się spotykamy... Rozumieją to dobrze ci spośród Rusinów, którzy sobie tej wspólności z nami nie życzą; dla nich unja z Kościołem katolickim jest przeszkodą w ich politycznem działaniu. Nakoniec trzeci punkt, t. j. rozwój narodowości naszej i waszej, to znowu grunt wspólny, bo wspólne są pod tym względem nasza prawa i dążenia. I to znów powód, dlaczego my ten wasz program nie tylko akceptujemy, ale wprost przy nim stać musimy. Bo jeśli i dopóki wy chcecie rozwijać waszą odrębną narodowość, to nietylko możecie i macie prawo liczyć na naszą pomoc i poparcie, ale powinniście pamiętać o tem, że to jest też zgodne z naszym interesem narodowym".

Gdy te pojednawcze słowa padały z ust przedstawiciela konserwatywnej większości sejmowej i późniejszego marszałka sejmu, ruskie stronnictwo narodowe — nie zdradzając się na razie z niczem — miało już w zanadrzu nowy sojusz.

Oto w r. 1895, po śmierci Dragomanowa, dochodzi do skutku rozłam w ugrupowaniu radykalno-ruskiem, o którem pisałem wyżej. Młodzi, z Franką i Budzynowskim na czele, nagle poczynają akcentować w swych wyznaniach wiary politycznej pierwiastki narodowe i opuszczają Trylowskiego, zgłaszając akces do partji narodowo-ruskiej Romańczuka. Wnoszą do niej motyw walki społecznej i odtąd w ruchu narodowo-ruskim moment radykalno-społeczny zlewa się w jedno z nacjonalistyczną nutą.

Walka Rusinów z polskością zaostrza się od tej pory i jedynie Polacy trwają ciągle przy złudzeniach zawartej ongiś ugody. Tendencje do przestrzegania ugody zakorzeniły się były tak silnie w społeczeństwie polskiem we wszystkich obozach, że jeszcze w dn. 14 marca 1903 r. narodowa polska młodzież akademicka we Lwowie zwołuje wspólny wiec z Rusinami, aby zaprotestować razem przeciw temu, że żandarmerja austrjacka udziela pomocy żandarmerji rosyj-

skiej w ściganiu rewolucjonistów ukraińskich z Kijowszczyzny.

Celem przeciwdziałania akcji radykałów, którzy się znaleźli tak niespodziewanie w stronnictwie narodowem ruskiem, umyślili sobie promotorzy ugody opanować cerkiew przez wprowadzenie na tron metropolitalny we Lwowie swego człowieka. W tym celu upatrzony kandydat, Andrzej Szeptycki, były oficer austrjacki, brat późniejszego polskiego generała, który już przed kilku laty zmienił obrządek na grecko-katolicki, wstąpił w ambitnych zamiarach na teologję i stał się Bazyljaninem; zostaje on za staraniem stańczyków, po śmierci arcybiskupa Kniłowskiego, metropolitą unickim lwowskim, jako Polak i zaufany patron zbliżenia polsko-ruskiego. W krótkim czasie nowy arcybiskup stał się opiekunem tendencyj antypolskich wśród Rusinów, zdradził swój naród i swoich protektorów i doprowadził do tego, że rodzony jego ojciec, polski poseł na sejm galicyjski, wyparł się go publicznie Pod jego skrzydłami w kilkanaście miesięcy potem księża uniccy agitują za strajkiem rolnym i namawiają parafjan do puszczania „czerwonego koguta" na polskie dwory, zaś w parę lat później studenci teologji biorą czynny udział w awanturach uniwersyteckich i w niszczeniu portretów rektorskich.

Sprowadzony przez Bobrzyńskiego i Badeniego profesor Michał Hruszewski przywiózł ze sobą z Kijowa zaczerpnięte u Antonowicza idee bezwzględnej walki z Polakami, apoteozę buntu kozackiego i hajdamaczyzny. Dzięki niemu ruch narodowy ruski przyjmuje teraz Bohdana Chmielnickiego w poczet swoich bohaterów historycznych. Dzięki Hruszewskiemu kijowska dewiza Antonowicza: „Polacy do Warszawy!" przeszczepiona została w zmienionej formie na grunt galicyjski, jako hasło: „Polacy za San!" Dopiero Hruszewski wpoił w działaczy ruskich pogląd, że powoływanie się na łączność narodową z Kijowem da im wobec Austrji i wobec Polaków potężne atuty do ręki. Polaków przerazi, zaś Austrję zachęci perspektywami na pomoc w walce z Rosją. Toteż dopiero około r. 1900 poczyna ruch narodowy ruski rościć sobie pretensje do jedności z Ukrainą i wyglądać swej duchowej stolicy w Kijowie, choć komenda polityczna i organizacyjna całego ruchu pozostaje we Lwowie.

W r. 1900 stronnictwo narodowe ruskie przybiera nazwę partji „ukraińskiej" i podejmuje z żywiołem polskim otwartą i nieprzejednaną walkę na wszystkich polach. Tak to dwie secesje ze stronnictwa staroruskiego, głoszącego jedność z Rosją: z jednej strony Franko i Budzynowski, z drugiej Romańczuk i Barwiński, zaczerpnąwszy kijowskiego natchnienia z nauk Michała Hruszewskiego, dały początek ruchowi, który znamy dziś, jako ruch ukraiński Przy patronacie austrjackim i przy współdziałaniu obałamuconego stronnictwa konserwatywnego krakowskiego wyszedł ten ruch z rosyjskiego pnia i miał służyć Austrji i Polakom, jako sprzymierzeniec w walce z kolosem rosyjskim. Najbliższe lata zwróciły go jednak wyłącznie przeciwko Polakom.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

EUROPA przeżywa w ostatnim miesiącu potężny wstrząs. Remilitaryzacja Nadrenji uwidoczniła jaskrawo bankructwo wieloletniej polityki francuskiej, która od chwili zawarcia traktatu wersalskiego dążyła do znalezienia dla Francji fikcyjnych zabezpieczeń pokoju i osiągniętego w wojnie zwycięstwa. Niemcy po przewrocie Hitlerowskim wzmacniają się w oczach, a ich polityka zagraniczna staje się coraz bardziej niezależna od Ligi Narodów i wymuszonych traktatów.

Obsadzenie wojskowe Nadrenji było zręcznem wyzyskaniem momentu przez rząd niemiecki. Sojusz francusko-sowiecki nastręczył Berlinowi znakomitą sposobność do umotywowania aktu, przekreślającego postanowienia traktatu w Locarno, zagrożeniem bezpieczeństwa Niemiec przez grozę komunizmu we Francji. Jak przyznaje zresztą znany publicysta francuski Pierre Gaxotte w „Je suis partout" z d. 14 marca b. r. prowadzona przez Francję „polityka rosyjska wprowadziła Reichswehrę przez drzwi Met'zu".

Wbrew propagandzie żydowsko-bolszewickiej należy stwierdzić, że remilitaryzacja Nadrenji — to nie jest jeszcze ze strony Niemiec akt wojenny. Mowa Hitlera, wyjaśniająca decyzję rządu niemieckiego miała nuty wybitnie pokojowe.

„Nie mamy zamiaru stawiać w Europie żądań terytorjalnych. Przedewszystkiem wiemy, że całe naprężenie stosunków, wynikające z fałszywych postanowień terytorjalnych, bądź też z niewspółmierności między ilością ludności, a przeznaczonym jej do życia obszarem, nie mogą być w Europie rozwiązane drogą wojen. Mamy nadzieję jednak, że ludzki rozsądek dopomoże do złagodzenia bolesnych stron tych stosunków i do usunięcia zaognień na drodze powolnego, ewolucyjnego rozwoju w pokojowej współpracy".

Jest to więc zapowiedź gotowości do dłuższej pokojowej współpracy, dopóki Niemcy żywić będą nadzieję, że na tej drodze dojdą do usunięcia niewspółmierności między swą ilością ludności, a przeznaczonym jej do życia obszarem. Między wierszami swego przemówienia kanclerz niemiecki uzależnia wyraźnie pokój od rozsądku innych narodów. Między innemi ma on tu niewątpliwie na myśli zamysły krucjaty przeciw régime'owi Rzeszy, żywione przez żydów przy pomocy Sowietów i różnych frontów ludowych.

Rząd Sarraut'a znalazł się oko w oko ze zmorami, wychodowanemi pieczołowicie przez politykę Briand'a i jego następców. Locarno, czy Genewa okazały całą swoją wartość. Anglja, która swego czasu wciągnęła Francję w Locarno, a później w sankcje antywłoskie, teraz nagle zawiodła, gdy w grze znalazł się interes francuski; Włochy znalazły się w zabawnem położeniu, gdy, same dotknięte sankcjami i wyklęte z cywilizowanej Europy za zgodą Francji, mają nagle potępiać Niemcy i brać udział w ewentualnych sankcjach. Polska, odepchnięta w swoim czasie od układu w Locarno, ma go obecnie bronić, jako sojuszniczka Francji. A Niemcy się śmieją. Bo przecież Angielska orjentacja Francji daje dziś mierne wyniki. „Na morzu Śródziemnem przeciwko Włochom sojusz rzeczywisty, nad Renem, w obliczu Niemiec, współdziałanie osłabione, przerywane, wątpliwe. Tak więc porozumienie w sprawach drugorzędnych, a wahanie w rzeczach istotnych" — pisze Pertinax w „L'Europe Nouvelle" z 14 marca b. r.

Pozostał więc Francji w wyniku dyplomacji jej masonów jeden pewny, bo nowonabyty sojusznik: komunistyczna Rosja. Narodowa część opinji francuskiej rozumie doskonale, że wartość militarna tego sojuszu nie jest wielka, a koszty jego olbrzymie. Pierre Gaxotte w „Je suis partout" z d. 21 marca b. r. wypowiada się jasno:

Im bardziej będziemy sprzymierzeńcami Sowietów, tem bardziej będziemy opuszczeni przez Londyn, Brukselę, Warszawę, Białogród. Sojusz francusko-sowiecki służy Niemcom, wzmacnia Niemcy i godzi z Hitlerem opinję krajów anglo-saskich. Sojusz sowiecki skazuje nas na to, że staniemy sami przeciwko Niemcom".

Ten sam publicysta w poprzednim numerze tak oskarża rząd dzisiejszy Francji i jego politykę zagraniczną: „Wyście nic nie przewidzieli i nic nie przygotowali, przeciwnie, oddaliście na usługi międzynarodówki siły państwa".

Widzimy więc, że czynniki, które pragną, by Francją znów rządził rozsądek, pracują trwale nad obudzeniem opinji publicznej. W interesie Francji, a również i Polski i pokoju europejskiego leży, by to ocknienie przyszło jaknajprędzej. Za dwa miesiące odbędą się we Francji wybory do parlamentu. Już dziś opozycja narodowa wysuwa w agitacji przedwyborczej zaiste mocny i słuszny argument, że rząd frontu ludowego — to wojna i przewrót komunistyczny.

A zagrożone dzieło żydowskie w Rosji wymaga wytężenia wszystkich sił ze strony międzynarodówek. Sojusz francusko-sowiecki — to przecież wprowadzenie Rosji do Europy, zabezpieczenie jej pomocy moralnej na wypadek wojny na Dalekim Wschodzie. To równocześnie wprowadzenie do zachodniej Europy agentów Kominternu z horoskopami na „światowy październik". A tu niebo się chmurzy. Krwawy wybuch w Tokio nie dał wprawdzie zwycięstwa organizacji wojskowej, ale — mimo pozornego stłumienia — ustalił w Japonji rząd, dający ucho polityce bardziej zdecydowanej wobec Rosji. Znalazło to już wyraz w powiększeniu kredytów na zbrojenia. Mają więc dzisiejsi władcy Rosji nad czem dumać.

Dla nas wytworzona przez remilitaryzację Nadrenji sytuacja mieści wiele niebezpieczeństw w przyszłości, w wypadku, gdyby w Niemczech zwyciężyły czynniki militarne. Wówczas ufortyfikowanie Nadrenji nietylko stanowiłoby bezpośrednią groźbę dla Francji, ale i groźbę dla Polski, skoro baza reńska mogłaby służyć Niemcom za podstawę do skutecznej defensywy przy równoczesnej ofensywie na Wschód. Niestety, dzisiejsze położenie we Francji i w Polsce nie sprzyja trzeźwej i obustronnym interesem dyktowanej ocenie powyższego faktu. We Francji, jak i w Polsce musi nastać zrozumienie, że francuska polityka musi być nie angielską, sowiecką, żydowską, czy choćby nawet polską, lecz francuską, zaś polska polityka także nie może być niemiecką, czy choćby nawet francuską, ale wyłącznie polską. Wtedy przyjaźń polsko-francuska znajdzie niezawodną podstawę.

JAN KOROLEC

Przegląd polityki wewnętrznej

Od szeregu miesięcy piszemy ciągle o odbywającym się procesie kształtowanie nowych linij podziału w społeństwie. Spory o sprawy nieistotne, wynikające z przynależności do brygad i kompanij coraz bardziej schodzą do grobu. Jest to proces niesłychanie ważny. Od tego, czy będzie on w porę zakończony, zależy w znacznym stopniu przyszłość Polski. Polacy powinni się poczuć znowu narodem, który w pewnych najistotniejszych dla siebie sprawach zajmować będzie stanowisko jednolite, niezależne od poglądów i związków politycznych poszczególnych jego członków.

Nie chodzi oczywiście o jakąś świętą zgodę, którąby obejmowała sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Przeciwnie. Musi być rozpoczęta najostrzejsza walka z obcymi agentami, których tak wiele i tak różnego typu namnożyło się w Polsce. Między zaś Polakami walki polityczne winny się toczyć o to, jak ma wyglądać Polska przyszła, a nie o strzępy wspomień. Dla tych ostatnich najwłaściwszem miejscem są dzieła w rodzaju książek — gen. Sławoj-Składkowskiego.

Sprawa uboju rytualnego posunęła o duży krok naprzód proces jednoczenia się społeczeństwa polskiego. Całe bez różnicy poglądów społeczeństwo polskie wypowiedziało się za całkowitem zniesieniem uboju rytualnego. Dzięki sprawie uboju rytualnego przynajmniej część obozu rzą-

dowego zrozumiała, że antysemityzm ma racje głębsze i nie jest manewrem taktycznym, służącym do zwalczania rządu. Skoro tylko zrozumienie niebezpieczeństwa żydowskiego i konieczność walki z nim przestały być nieprzyzwoitością, to okazało się, że antysemitów jest więcej, niżby się tego można było spodziewać.

Co wpłynęło na postawienie wniosku o skasowanie uboju rytualnego? Różnie o tem ludzie prawią. Trudno dziś o tem powiedzieć dokładnie, wiele w tem było taktyki w stosunku do żydów, wiele było rozgrywek poszczególnych grup obozu rządowego między sobą, wiele wreszcie asekuracji przed wzmagającą się falą antysemityzmu, a wiele prawdziwego zrozumienia słuszności tej sprawy. Rezultat jest jednak całkiem wyraźny. Wielu członków obozu rządowego na serjo przejęło się sprawą uboju rytualnego, co pomaga im lepiej zrozumieć istotę sprawy żydowskiej. Wyrazem tego zrozumienia są słowa pos. Marchlewskiego, że „gromy i groźby żydowskie w tej dyskusji przypominają nam, że prędzej czy później musimy przystąpić do konsekwentnego rozwiązywania kwestji żydowskiej przez emigrację i zmniejszania ich odsetku w naszym kraju", lub też słowa posł. Prystorowej, że „miljony bez liku i kontroli wypłynęły z naszej kieszeni do kieszeni żydów".

Drugim czynnikiem, prowadzącym do zjednoczenia społeczeństwa polskiego, jest zrozumienie konieczności wzmocnienia siły militarnej Polski. Stan, w którym Polska wydaje na zbrojenia miesięcznie 64 miljon. zł., gdy Niemcy 1 miljard zł., a Rosja 800 miljon. zł. nie może być dłużej tolerowany. Społeczeństwo polskie gotowe jest w tej dziedzinie do jaknajdalej idących ofiar.

Stosunek społeczeństwa polskiego wobec głośnej dziś na całą Polskę „blokady Politechniki" jest jednolity. Stosunek społeczeństwa do policji, która rozpędzała studentów po opuszczeniu uczelni, był taki, że nastąpiła w tej sprawie interpelacja pos. Karśnickiego.

Mowa ministra Raczkiewicza była ona również próbą konserwacji dawnych podziałów, szufladkując społeczeństwo i wsuwając narodowców do jednej przegródki z komunistami.

Jak podziemny grzmot, w Ptasiej Górze na Pomorzu odezwał się znowu historyczny Kraków i odświeżył tradycje 1923 roku, atakując tym razem policję. Waga gatunkowa Kaźmierza zaciężyła nad wypadkami w grodzie p. Kapelner-Kaplickiego i zwraca oczy całej opinji polskiej na niebezpieczeństwo, grożące od agentów wschodnich.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

LUDZIE, kierujący dziś naszą polityką gospodarczą, nie są wstanie wskazać wyraźnych dróg wyjścia z dzisiejszej sytuacji gospodarczej. Stąd ciągłe narady, konferencje, komisje, które powodzią słów mają wyczarować program gospodarczy.

Taką wielką rewją naszych mamutów gospodarczych była wielka narada gospodarcza, odbyta ostatnio pod auspicjami rządu. Jaki jest jej bilans? Oddajemy głos „Polityce gospodarczej": „Wypowiedziano miljony słów, tysiące truizmów, setki duserów, a gdy tylko dochodziło do stanięcia twarzą w twarz do istotnie ciężkiej rzeczywistości życia, wnet wyłaniały się braki realnej koncepcji, fragmentaryczność myślenia, strusie metody jednych, nieszczerość innych uczestników, nieunikniona papierowość uzgadniania ognia z wodą i brak odwagi cywilnej, która jest niezbędna dla rozcinania sprzecznych interesów... Nieznośna elokwencja polityczno - gospodarcza... uczyniła z niej nieproduktywną gadalnię!"

Przemówienia t. zw. przedstawicieli życia gospodarczego na posiedzeniach plenarnych były ciągłem wybijaniem pokłonów przed rządem. Korzystny wyjątek pod tym względem stanowiło przemówienie przedstawiciela rolnictwa, prezesa Morawskiego. Takie zachowanie tłumaczy do pewnego stopnia fakt, że jeden z przemawiających jest dygnitarzem w przedsiębiorstwach państwowych, bank drugiego z nich cieszy się poparciem publicznych instytucyj kredytowych, trzeci zaś został poto odkomenderowany do pracy gospodarczej, by trzymać teren w posłuszeństwie wobec czynników miarodajnych. W tych warunkach... pan każe — sługa musi.

Ciekawym objawem było nieuzgodnienie postulatów rolnictwa i przemysłu. Uważać to należy za objaw zdrowy, gdyż stan dotychczasowy „świętej zgody" prowadził do tego, że przedstawiciele rolnictwa dali się zawsze prowadzić na pasku sprytniejszym przedstawicielom przemysłu i banków.

Zwoływane przez rząd konferencje gospodarcze jeszcze o tyle mogą mieć jakiś sens, o ile zebrani na niej działacze wypowiadają bez ogródek całą prawdę o sytuacji gospodarczej i o swoich postulatach. O ile prawda o bolączkach zostaje starannie i pocichu uzgodniona między sobą i z rządem, to całość przy-

pomina jedynie mniej lub więcej udatną inscenizację żywych obrazów.

Prowadzona przez rząd akcja zniżki cen nie dała rezultatu. Wskaźnik cen hurtowych spadł z 54,5 na 52,2, t. zn. trochę więcej niż o 4%, wskaźnik cen artykułów przemysłowych z 57,7 na 56,1 t. zn. o wiele więcej, niż 3%, wskaźnik cen artykułów skartelizowanych z 82,9 na 76,3, t. zn. o 8%, wreszcie wskaźnik utrzymania rodziny robotniczej z 65,4 na 60,4, t. zn. o niecałe 8%. Tak więc góra urodziła mysz.

Akcja zniżki cen nie poprawiła sutuacji rolnictwa. Wskaźnik cen artykułów, nabywanych przez rolników spadł jedynie w ciągu dwu miesięcy z 66,9 na 65,3 t. zn. o niecałe 3%. Stosunek cen artykułów rolniczych i przemysłowych pozostał niemal ten sam. Historyczne nożyce nie przymknęły się ani trochę. Fakt ten potwierdza ankieta przeprowadzona ostatnio przez Wołyńską Izbę Rolniczą.

Ciekawe cyfry, dotyczące obciążenia podatkowego wsi podaje monografja wsi Jastrzębia napisana, przez p. Mroza. Okazuje się, że obciążenie 1 morgi gruntu w tej wsi wynosiło przed wojną 9,3 kg. żyta, w 1929 r. — 32 k., w 1932 r. — 42 kg. żyta.

Tak ważna, a ciągle wałkowana sprawa handlu artykułami rolniczemi nie posunęła się naprzód. Ubój rytualny uniemożliwia uporządkowanie rynku mięsnego. Uchwalony przez sejm projekt ustawy mleczarskiej słusznie oddaje kontrolę nad tym działem handlu w ręce samorządu rolniczego, wzbudza jednak obawy zbyt biurokratycznem postawieniem sprawy.

Ciężki przemysł pragnie z konieczności intensywniejszego zbrojenia się zrobić interes dla siebie i wykazuje konieczność zamówień państwowych dla szeregu gałęzi przemysłu. „Przedstawienie tej sytuacji" — żali się „Przegląd gospodarczy", organ Lewiatana — jako wiszenia u klamki państwowej jest chwytem politycznym, już chyba nadmiernie uproszczonym".

Wśród kupiectwa polskiego niezadowolenie z sytuacji dzisiejszej pogłębia się coraz bardziej. Kształtuje się przekonanie, że zarówno organizacje kupieckie, jak i Izby przemysłowo-handlowe nie umieją w dostatecznie energiczny sposób bronić interesów kupiectwa. Próby organizowania hurtu polskiego są ciągle kontynuowane. Jedyną niemal dziś realną formą są kupieckie spółdzielnie zakupu. Przykładem może być taka spółdzielnia, założona przed paru laty w Żyrardowie. Tymczasem dziś rada spółdzielcza nie chce rejestrować tego rodzaju spółdzielni, motywując to tem, że takie nie są one wyrazem ideologji spółdzielczej. W ten sposób martwa doktryna hamuje polszczenie się handlu, oddając znaczne usługi hurtownikom żydowskim.

O naszej sytuacji walutowej wyraża następującą opinję niemiecki tygodnik „Die Bank", cytowany przez „Politykę gospodarczą". Fakt że pokrycie złotem złotego zmniejszyło się z 59% w połowie 1935 r. do 39% z początkiem roku 1936 i że w (połowie marca) zbliża się nowy termin zobowiązań zagranicznych, który obniży, jak się zdaje, pokrycie złotem do co najmniej 30% jest zapewne głównym powodem zaniepokojenia walutowo-politycznego. Ponieważ równocześnie nadwyżka wywozu w roku 1935 spadła do 65 milj. zł. (wobec 176 milj. zł. w roku poprzednim) przypuszczają w szerokich sferach, iż Rząd w krótszym czy dłuższym czasie będzie zmuszony do nadzwyczajnych zarządzeń. Pesymiści są zdania, że wprowadzenie przymusowej gospodarki dewizowej albo też dewaluacja złotego jest nie do ominięcia Ich głównym rzecznikiem jest Dr. Wróblewski, dotychczasowy prezes Banku Polskiego, który przedłożył gabinetowi ministrów obszerne plany, dotyczące wprowadzenia przymusowej gospodarki dewizowej. Wydaje się jednak, że rząd w dalszym ciągu zajmuje negatywne stanowisko wobec wszystkich planów dewaluacji, względnie gospodarki dewizowej. Nagłe zwolnienie d-ra Wróblewskiego i zastąpienie go pułkownikiem Kocem, dotychczasowym podsekretarzem stanu w Ministerstwie Skarbu, musi być zrozumiane w każdym razie, jako wykluczająca nieporozumienia demonstracja rządu wobec pesymistów walutowych". Powiadają, że dr. Wróblewski był zbliżony do sfer zamkowych, natomiast pułkownik Koc, jak to wynika z jego stopnia wojskowego, do grupy pułkownikowskiej, aczkolwiek nie podziela on konsekwentnie deflacyjnych poglądów pułkownika Matuszewskiego.

Stały spadek salda handlu zagranicznego, które w styczniu spadło do 5 milj. zł. oraz zamrożenia znacznych kwot zagranicą, przeważnie w Niemczech, utrudnia naszą sytuację walutową.

Sytuacja budżetowa nadal budzi poważne zaniepokojenie. Sprawozdawca generalny budżetu w Senacie sen. Kozłowski stwierdził, że „walka z deficytem... nie jest zakończona. . „Przegląd gospodarczy" w ostatnim numerze takie zawiera uwagi: „Sprawozdanie o gospodarce skarbowej za luty, w ciągu którego wpływały już wszystkie nowouchwalone, czy też nowopodwyższone podatki, wykazuje wprawdzie jeszcze dalszą poprawę w porównaniu ze styczniem, ale zamyka się zawsze jeszcze deficytem w wysokości 7,5 miljona zł., świadczącym o trwającej niewspółmierności pomiędzy obecną wysokością naszego dochodu społecznego, a jego obciążeniem na cele publiczne".

Spadek wpływów podatkowych, który może nastąpić naskutek wzmagającej się depresji, trudności gospodarki kolejowej, wywołane spadkiem przewozów i zamrożenia znacznych sum w Niemczech, konieczność powiększenia wydatków wojskowych w najszerszem tego słowa znaczeniu — oto są przyczyny, mogące powiększyć deficyt. Zwrócenie się do tej klapy bezpieczeństwa, jaką jest kredyt w Banku Polskim, umożliwiony ostatnią zmianą statutu Banku Polskiego, może się stać konieczne.

Jedna z tak licznych dziś komisyj zajmuje się badaniem gospodarki państwowej. Oczywiście nic nie zbada i nic nie pomoże. Na marginesie warto jedynie stwierdzić, że mamy dziś w Polsce i zadużo i zamało przedsiębiorstw państwowych. Jeśli bowiem kłódki produkuje państwo, a węgiel przedsiębiorca prywatny, co coś tu jest nie w porządku. Sprawy tej jednak się nie rozwiąże, jak wogóle wszystkich istotnych, a aktualnych dziś zagadnień gospodarczych, bez całkowitej i gruntowej przebudowy ustroju gospodarczego.

Z KSIĄŻEK

Sławoj Składkowski. *Strzępy meldunków,* Książka starannie wydana, napisana żywo i czyta się ją z dużem zainteresowaniem, jest też ona niewątpliwie cennym przyczynkiem do historji okresu pomajowego.

Autor pomija wszelkie rozważania własne o słuszności politycznej poszczególnych posunięć, a stara się jedynie odtworzyć wiernie przebieg swych meldunków u Marszałka oraz audjencyj lub posiedzeń pod przewodnictwem lub z udziałem Marszałka odbywanych.

Postać autora występuje bardzo wyraziście; jest to postawa na baczność, stanowisko bezkrytycznego uwielbienia i oddania. Widoczne jest, że autor od „komendanta" przyjmie z jednaką gotowością wszystko dobre jak i złe. Niema rozkazu, któregoby nie spełnił, niema sytacji, któraby zmniejszyła nastrój uroczystego posłuszeństwa.

Przypuszczać należy, że siłę regimu, trwającego koło dziesięciu lat, stworzyli właśnie ludzie tej kategorji; potęga ich uwielbienia stworzyła legendę, która dla swego istnienia nie wymagała już oparcia o rzeczywistość.

W opisywanych scenach nie brak humoru, żołnierskiej szorstkości, a kilka powiedzeń świadczy, że czynnik decydujący naogół nie obdarzał swego najbliższego otoczenia wielkiem zaufaniem, a kilka razy nawet podkreślał, że pewne czynności, jak naprzykład obliczanie głosów na posiedzeniach awansowych w Ministerstwie Spraw Wojskowych, należy wyłącznie powierzać gen. Wieniawie Długoszewskiemu, jako wyróżniającemu się prawością charakteru.

Nie jednego można się z tej książki dowiedzieć.

Dr. E. Mueller: *Błędy gospodarki polskiej.* Gdynia 1935 r., str. 201.

Autor próbuje stworzyć pozory, że, będąc Niemcem, objektywnie obserwuje błędy Polaków i nawet w przedmowie prosi rodaków Niemców, aby nie mieli mu „za złe to wstrzymanie biegnącego ku przepaści". Nie wiemy, poco autorowi potrzebna była ta cudzoziemska maska, zresztą źle nałożona.

Już w pierwszych rozdziałach autor zdradza się, że jest ziemianinem z Pomorza, o czem zresztą świadczy styl. Po całkowitem zdemaskowaniu się w tekście próbuje podtrzymać fikcję, kładąc w zakończeniu datę: „Danzig 3 maja 1935". Najciekawsze, że kilku publicystów potraktowało naserjo niemieckość autora, a nawet p. Gabryel Czechowicz w czasopiśmie „Nowe Drogi" № 1, z namaszczeniem podaje w swym artykule kilka zbawiennych rad z dzieła tego życzliwego Polakom „Niemca".

Autor ujawnia wiele dobrej woli i duże oczytanie, lecz przeważnie... w dziedzinie publicystyki. Natomiast widocznie brak mu przygotowania ekonomicznego. Nagromadza dużą ilość zestawień statystycznych, przedrukowuje całe przemówienia działaczy społecznych, ale książka nie ma idei przewodniej i wogóle jest chaotyczna. Duża ilość recept gospodarczych to jeszcze nie program gospodarczy, a uwielbienie dla osoby Marszałka — to również jeszcze nie program polityczny. Największy chaos panuje w dziale poświęconym własnym pomysłom reformy gospodarczej: bez żadnego ładu i składu nagromadzono tam kary cielesne dla przestępców i kartelizację handlu i rolnictwa, odpowiedzialność urzędników i hodowlę królików tudzież żywokostu kaukaskiego, pracę przymusowe i uprawę roślin sojowych, troskę o wyżywienie żydów w Polsce i konieczność posiadania własnych kolonji.

Zresztą niema co dbać o logikę systemu naprawy gospodarczej, skoro zdaniem autora — grunt, to wyłonienie „komitetu dwuch lub trzech doskonale zgranych z sobą" (st. 167). Zgoda — proponujemy autora na trzeciego lub czwartego do tego grona i jeśli uda mu się zmusić pozostałych do odczytania omawianego dzieła, to uzdrowienie gospodarki narodowej pójdzie jak po maśle.

Najciekawsze z całej książki, to jej zakończenie, a właściwie jedno zdanie: „niech żyje młodzież polska!". Niestety okrzyk ten nie wiąże się zupełnie z treścią książki.

Antoni Borkowski.

Wyszła z druku nakładem księgarni św. Wojciecha książka Kazimierza Marjana Morawskiego p. t. „Źródło Rozbioru Polski".

Sprawozdanie o niej zamieścimy w następnym numerze, poprzestając na razie na wyrażeniu radości, że owoc pionierskich studjów autora w zakresie zgubnej roli wolnomularstwa w przygotowywaniu rozbiorów Polski, staje się dostępny polskiemu ogółowi.

Kol. Wacławowi Rudniakowi z racji jego ślubu składa serdeczne życzenia szczęścia rodzinnego Redakcja.

Zmierzch kapitalizmu

Wyścig pracy. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w III kwartale 1935 roku, zanotowano w Polsce 407 strajków, (325 w pojedyńczych zakładach i 82 zbiorowych). Objęły one 1.907 zakładów i 56.785 strajkujących, a liczba straconych robotniko-dni wynosiła 408.985.

Wszystkie te strajki wybuchały na tle płac i zaległości należnych pracownikom.

Ogień niszczy i tworzy. Po pożarze, który wybuchł dnia 25 lutego w składzie klepek do podłogi, przy ulicy Dekerta 13 w Sosnowcu, zatrzymany został właściciel tegoż — Grandapel Pinkus, zamieszkały w Sosnowcu i został przekazany władzom sądowym, które osadziły go w więzieniu. Podejrzewają go bowiem o umyślne podpalenie składu, dla uzyskania premji asekuracyjnej.

Robi się tanio, sprzedaje drogo. Chałupnicy szewcy otrzymują za zrobienie jednej pary butów 1 zł. do 1 zł. 20 groszy. Krawcy zaś za uszycie ubrania 3—4 zł.

Twórczość przemysłowa. Aresztowano w Paryżu pod zarzutem dokonania oszustw na sumę około 30 milj. fr. niejakiego Berota. Jednocześnie wszczęto dochodzenie przeciw 12 dyrektorom różnych towarzystw akcyjnych, które Berot utworzył. Akcje tych fikcyjnych towarzystw były w obiegu na prowincji.

Przechadzka po pracę. Zamknięcie największych w Polsce zakładów przemysłu gumowego Pe-Pe-Ge postawiło w sytuacji bez wyjścia 3.000 ,robotników znajdujących się od dłuższego czasu w skrajnej nędzy. Bezrobotni, chcąc wzbudzić zainteresowanie swym losem, zdecydowali się wyruszyć pieszo z Grudziądza do Warszawy celem zabiegania u władz, by jaknajszybciej uruchomiono zakłady. Zdaje się, że pielgrzymka, wskutek stanowiska władz, nie dojdzie do skutku.

Kto zahamuje zyski na hamulcach? Ostatnio Ministerstwo Komunikacji przeprowadziło szereg nasuwających wielkie wątpliwości inwestycyj. Oddano naprzykład dostawę hamulców dla P. K. P. pewnej angielskiej firmie. Rzecz charakterystyczna, że przedsiębiorstwo dostarczające hamulców dla P.K.P, które jeszcze przed dwoma laty dawało wielki deficyt, za rok ubiegły wykazało 4,5 milj. zysku, co stanowi około 30% jego kapitału zakładowego. Według komentarza angielskiego „Timesa” zysk ten osiągnięto głównie dzięki dostawie hamulców do Polski. Warto zwrócić uwagę na to, że inna firma, dostarczająca popobne hamulce dla przemysłu naftowego, bierze ceny o 30 procent niższe.

Nożycami przez prasę żydowską

Zwolennikom Roosevelt'a. Wielu ludzi w Polsce entuzjazmuje się narodową amerykańską polityką gospodarczą prezydenta Roosevelta. Warto do tego chóru uwielbienia dołączyć i parę słów uznania ze strony żydów:

„Od czasów pierwszego prezydenta Waszyngtona nikt nie wyniósł tylu żydów na poważne stanowiska, jak Roosevelt”.

(„Nowy Dziennik” z dn. 3.I.36 r.)

Horoskopy dla Francji. M. Rakowski w broszurze p. t. „Front ludowy” czy „Croix de Feu” — pisze:

„Walka we Francji idzie dalej Przyjdą inne gabinety przejściowe, aż przyjdzie rząd frontu ludowego, który nie zostanie wyłoniony na podstawie kombinacyj parlamentarnych, lecz narodzi się w zaciętych walkach na szerszej arenie. Ale rząd taki będzie także tylko przejściowy dla form wyższych. Jakie są formy wyższe, łatwo się domyśleć. Równocześnie w Rosji Sowieckiej na 8 kongresie Komitetu Dymitrow twierdził, że rząd frontu ludowego nie jest rządem proletarjatu, lecz rządem, który przedsięweźmie stanowcze środki przeciw faszyzmowi”. (Patrz „Myśl Socjalistyczna”, organ Bundu z dn. 25 stycznia 1936 roku).

Takie nadzieje przywiązuje świat żydowski do zamieszania we Francji: „Walka idzie dalej”, a front ludowy — to tylko przejście do „form wyższych”, których charakteru „łatwo się domyśleć”. Dobrze raz się nauczyć, do czego ma służyć front ludowy. A potem?

„Gdy masy dojrzeją, ustanowią one nie rząd Frontu Ludowego, a rząd klasy robotniczej i dyktaturę proletarjatu. Wtedy odrzucą wszelką współpracę z elementami burżuazyjnemi”. („Myśl Socjalistyczna” z dn. 25 stycznia 1936 r.).

Jak w Rosji: sowiety, żydzi na wierzch, a masoni „pod ściankę”. Murzyn zrobił swoje i może odejść: Taki bywa wynik „współpracy”.

Koło się toczy. Dr. Markus Kraemer w „Opinji” № 19 z dnia 22.XII.35 r. pisze o walce, jaką dziś toczy żydostwo światowe:

„gramy o nasze szczęście. A stawka w tej grze: nasza teraźniejszość i nasza przyszłość. Tymczasem koło historji obraca się z zawrotną szybkością. Koło to wyniosło nas na szczyty i na najwyższym szczeblu obdarza nas niezwykłą szansą: widokiem wolności, drogą ku odrodzeniu”.

Autor zahacza myślą o sławne czasy Machabeuszów i dalej wywodzi.

„Czy czas teraz na „lanie ołowiu” i wypatrywanie cudu? Czy pora na grę w „drejdel”, gdy na najwyższym siedzimy szczeblu? Czy raczej nie wypada nam silną ręką sięgnąć po koło historji i pokierować własnym losem?”.

Mimochodem wskazuje również sposób walki, przypominając, że:

„Od niepamiętnych czasów narody rewolucjonizowała — mniejszość”.

Aha! Oto rola czcigodnej „mniejszości”.

W końcu autor wzywa żydów do czynu, żąda od nich wytężenia wszystkich sił w walce, gdyż:

„Koło historji nie zna bezruchu i być może obróci się i ściągnie nas wdół — a wtedy przegramy najwyższe stawki”.

Koło historji toczy się nieubłaganie i zdaje się, że dla żydów nie będzie dziś „Kołem szczęścia”. Postawili ”najwyższą stawkę”, bo swój pobyt wśród narodów chrześcijańskiej Europy i koło już się toczy. Idzie gra o skórę, o odwieczne ich prawo do życia cudzym kosztem

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja: Zgoda 6 m. 20
Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN
Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9